

# Tadeusz Różewicz

---

## Przemówienie Tadeusza Różewicza na uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 4 kwietnia 2001 r.

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 36, 5-8

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## **T A D E U S Z   R Ó Ż E W I C Z**

**DOCTOR HONORIS CAUSA UNIVERSITATIS VARSAVIENSIS**

**4 kwietnia 2001**

Fot. P. Lehr-Spławiński

## ARTYKUŁY

PRZEMÓWIENIE TADEUSZA RÓŻEWICZA  
NA UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA  
DOKTORATU HONORIS CAUSA  
UNIwersytetu warszawskiego  
W DNIU 4 KWIETNIA 2001 R.

Magnificencjo, Panie Rektorze,  
Panowie Profesorowie, Przedstawiciele Senatu,  
Drodzy Moi Goście,  
Szanowne Panie i Panowie,  
Moi dawni, bardzo dawni Koledzy, Studenci.

Pragnę Wam wszystkim podziękować za to, że przybyliście na uroczystość niezwykłą, która odbywa się, jak powiedział profesor Tadeusz Drewnowski, prawie w przeddzień osiemdziesiątych moich urodzin. W moje osiemdziesiąte urodziny nie wierzę. Ciągle się dziwię. Teraz proszę, żebyście pozwolili mi powiedzieć kilka słów – to nie będzie wykład, bo wykładowcą nie jestem – lepszym jestem słuchaczem niż wykładowcą. Przepraszam, że będę czytał „na siedząco”. Proszę Państwa, więc nie będzie to wykład, ale podzielę się z Państwem moimi uwagami, myślami i notatkami, które robiłem na marginesie książeczki, którą przygotowuję od kilku lat, książeczki pt. *Lekcja u Norwida i o Norwidzie*.

Rok, w który wступujemy, oficjalnie jest ogłoszony rokiem Norwida. Zacznie się prawdopodobnie niezliczona ilość uroczystości, sesji, akademii, wystaw. Norwid był człowiekiem, który wielokrotnie dawał wyraz swojej niechęci do jubilewania, w sposób bardzo ironiczny, a nawet pogardliwy wyrażał się o jubileuszach, o jubelowaniu. Bardzo dużo uszczypliwości na temat jubileuszy zawarł w swoich listach. Bardzo złośliwie potraktował jeden z najslawniejszych jubileuszy, jaki odbył się w Krakowie ku czci Kraszewskiego. Więc moje uwagi nie będą jubelowaniem. Będą tylko refleksją z lektur jego poezji. Kiedy pytano mnie: „jak ci idzie

praca nad książeczką?” – powiedziałem – „jak z kamienia”. Zaiste, idzie jak z kamienia. Jest to poeta niezwykle oporny. Dramaturg, ironista, historyk. W listach Norwida można znaleźć bardzo dziwne uwagi. Jak wiemy, uwielbiał on i ubóstwiał Chopina, ale na temat odbioru muzyki Chopina w Polsce napisał: „Przypominam sobie szlachcica, który mówił, że lubi muzykę, bo to – powiada mi – jak sobie wrócę z pola i sobie siędę i Maciej mi obuwie zzuje, to ja sobie siedzę i nogi moczę, a żona mi gra na fortepianie Chopina. A ja sobie tak lubię słuchać, mocząc nogi”. Uwielbiał i kochał Mickiewicza, ale znany ironię pod adresem *Pana Tadeusza*, naszego największego narodowego poematu.

Milczenie otacza poezję Norwida. Występuje często między zwrotkami wiersza, przedłuża trwanie poczji. Norwid jest poetą rzeźbiarzem, poetą rysownikiem, rytownikiem. Konstrukcje norwidowskie pozwalają nam na ogląd całego utworu, jego fragmentów, jego budowy wewnętrznej. Wiersz Norwida czasem przemienia się w bryłę kubistyczną, podobną do kubistycznego obrazu lub rzeźby. Oświetlając słowem lub wydobywając różne części, fragmenty wiersza, przedstawia Norwid swój wiersz w przestrzeni, tak jak dzieło plastyczne. Światło-cień głosu, ciszy – jest elementem, który w czasie czytania modeluje wnętrze utworu poetyckiego i wydobywa go na powierzchnię. Głośne czytanie uzewnętrznia i ucieleśnia poezję. Norwid poezję rzeźbił i malował. Stwarzał swoją norwidowską muzykę poezji, którą wspierał pauzami albo rwaniem wątku. Nic dziwnego, że współcześni nie zawsze mogli zrozumieć poezję Norwida. Nawet wybitny i skądinąd wszechstronnie wykształcony pisarz jak Kraszewski nie mógł przecież widzieć i wiedzieć, że Norwid wyprzedzi w swoim nowatorstwie poezję Młodej Polski i Skamandrytów. Będzie rówieśnikiem i ojcem naszej awangardy, sam będzie awangardzistą, w porównaniu z którym nowatorzy w typie Wata, Sterna, Czyżewskiego byli jaskającymi się uczniami. Tylko wiersze Przybosia miały dane, aby kształtować nie tyle narodową wyobraźnię, co wyobraźnię nielicznych przecież czytelników awangardy. Do „muzycznej” rodziny Norwida należą tacy pocii, jak Gałczyński, Czechowicz i Miłosz. Ich wiersze posiadają sobie tylko właściwą muzykę wewnętrzną – „nutę człowieczą”.

Nie jest to wykład, nie jest to całość. Są to refleksje na temat poszczególnych utworów i wypowiedzi Norwida. Przechyłem wiele lat nie mogłem czytać w spokoju. Hałas miasta, hałas polityczny niszczyły moje próby. Trudno jest o ciszę. Ciągłe walczyć o ciszę, by zacząć swoją lekcję – o Norwidzie i u Norwida. Chcę być dobrym uczniem i choć czytam Norwida przeszło sześćdziesiąt lat, zaczynam od początku. Gdzie jest ten początek? Może, jak to bywa u Norwida, początek jest na końcu? Pod koniec moich dni i mojego czytania. Ale zamiast zacząć moją lekcję, podpieram głowę, zamykam oczy, czuję zmęczenie, mam ochotę zasnąć.



Słodko jest zasnąć, słodziej być z kamienia  
 Dziś, gdy tak wiele hańb i poplamienia;  
 Nie czuć, nie widzieć, leżąc jak w mogile –  
 Cóż z tak uroczą porównalbyś N o c ą?  
 – Przeto, zaklinam, ucisz się na chwilę,  
 Mógłbyś przebudzić mię... na co? i po co?

(C. Norwid, *Z Buonarrotiego*, 1876)

Norwid jest rzeźbiarzem, malarzem, architektem słowa, a zwornikiem jego poezji jest myśl. Często jasna i porażająca jak błyskawica, a często ciemna, zmacona. Rzeźbiarz-poeta, który rzeźbi w marmurze, słowie i milczeniu – w tych trzech materiach – stawia wiersz przed naszymi oczyma tak jak rzeźbę. Powtarza: „słodko jest zasnąć, słodziej być z kamienia”. Widzę go w pracowni, jeśli miał taką. Oddała się od swojego wiersza i razem z nami patrzy i ogląda.

Rzeźbę ogląda się często w zmiennym świetle; w przestrzeni zamkniętej lub otwartej, w muzeum, w parku, na ulicy, na cmentarzu. Wiersz Norwida czyta się i ogląda, czytając po cichu i czytając na głos. Lecz o rzeźbie można mówić jako o przedmiocie, czego wiersz nie potrzebuje i nie znosi. Wiersza właściwie nie można opowiadać. Wiersz trzeba przeczytać, po cichu albo na głos. Rzeźba milczy i obraz mileży. Poezja mówi. Rzeźby można dotknąć, wiersza nie. Rzeźbę można objąć, a nawet pocałować, kiedy nie patrzą na to strażnicy. Można rozwalić. Wiersza nie!

„Odpowiednie dać rzeczy słowo”. Norwid powiedział: „Odpowiednie dać rzeczy słowo”. To wystarczy za program poetycki i za manifest. To zdanie, przeczytane w młodości, stało się dla mnie zadaniem na całe moje poetyckie życie. Manifesty futurystów i skamandrytów, surrealistów i wszelkich innych, nie grzeszyły zwięzłością. A tu, jedno zdanie. Kiedy teraz, po sześćdziesięciu latach pisania wierszy, stary już poeta chcę „odpowiednie dać rzeczy słowo”, ciągle jeszcze myślę o zadaniu, jakie Norwid postawił przed każdym poetą. Od początku do końca jego twórczości. Był o tym też przekonany Julian Przyboś, kiedy chciał stworzyć w czasie popaździernikowej odwilży pismo „Rzecz”. Lecz idea nie została urzeczywistniona, a Przyboś, w liście do mnie, skwitował swoje rozmowy z ówczesnymi władzami jednym słowem: „głupcy”. Marzył o takiej Rzeczypospolitej, która by realizowała jego myśli o tym, jak miasto, masa i maszyna przemienia oblicze kraju Kołodziejów. I wiem, że bliska była Przybośowi myśl Norwida – chrześcijanina i socjalisty równocześnie – o tym, że sztuka jest jak „chorągiew na prac ludzkich wieży”. Przyboś widział, jak chorągiew Norwida przemienia się w rękach różnych działaczy, polityków, ministrów w chorągiewkę. Były to czasy, gdy rządili kulturą i Związkiem pisarzy „sekretarze generalni”, cenzorzy oraz policje tajne, jawne i dwupłciowe. Przyboś chciał zgromadzić dookoła siebie Kolumbów i przeciwstawić się „Rzecz” bałaganowi i socrealizmowi w literaturze

polskiej. W tym czasie miało też wyjść pismo „Europa”, które mieli wydawać na fali odwilży Andrzejewski, Ważyk i inni. Ale nie wyszła ani „Rzecz”, ani „Europa”. A „Kuźnica” i „Odrodzenie” zostały zniszczone przez czynowników. Tak to widziałem z Gliwic, gdzie kilka razy do roku docierały do mnie złe i dobre wieści z Warszawy i z dalekiej stolicy mojej studenckiej młodości – z Krakowa. Pisali do mnie wtedy Leopold Staff i moi koledzy, Kolumbowie. Pisał Przyboś, Wyka, Zawieyski i Miłosz z Ameryki. Dobre duchy, które nie pozwoliły mi odejść od poezji. To dzięki tym ludziom i jeszcze kilku moim kochanym przyjaciółom malarzom nie porzuciłem słowa i rzeczy. Jeden z moich tak zwanych programowych wierszy, pisanych po śmierci Tadeusza Borowskiego, *Pragnienie*, mówił o tym, że chcę czynić słowami. I tu właśnie, w tym wierszu łączyła się i „rzecz czamoleska” i rzecz Norwidowska z moją „rzcza”.

#### PRAGNIENIE

*Pamięci Tadeusza Borowskiego*

Chciałbym dziś mówić tak barwnie i jasno  
By dzieci biegły do mnie jak do parku  
Co w słońcu stoi i światło ma w sobie

Chciałbym dziś mówić tak ciepło i prosto  
by starzy ludzie czuli się potrzebni

Chciałbym tak mówić aby moje słowa  
przez łzy dotarły do blasku uśmiechów

Chciałbym dziś mówić spokojnie i cicho  
by ludzie mogli ze mną odpoczywać  
śmiać się i płakać  
i milczeć i śpiewać

Chciałbym dziś mówić gniewnie i surowo  
by odnaleźli zgubione marzenia  
Skrzydło co kiedyś wytrysło z ramienia

Chciałbym nie mówić  
lecz czynić słowami  
aby słów moich dotknęli rękami  
ludzie

Dziękuję Państwu.

(Z taśmy magnetofonowej przepisał M. Dąbrowski)